LOKALNIE · FELIETON

SPECJALIŚCI OD WSZYSTKIEGO. CZY NA PEWNO JESTEŚMY EKSPERTAMI OD WSCHODU?

Rafał Kowalczyk · 27 lutego 2024

Niełatwo jest podsumować zwięźle dwa ostatnie lata trwającej wojny, nie powtarzając jednocześnie banałów, które krążą w środowisku zainteresowanych tematem. Swoją drogą, to środowisko na przestrzeni ostatnich dwóch lat, może dwóch i pół roku, znacząco się powiększyło. Nie jest to jednak wyjątkowe zjawisko. Przy każdym „większym" temacie jak grzyby po deszczu wyrastają nowi specjaliści i znawcy tematu, którzy swoimi opiniami dzielą się aż nazbyt chętnie, głównie w twitterowej przestrzeni „informacyjnej". Niestety przy tej okazji do grona ekspertów dopchali się, bo tak trzeba to określić, ludzie, których horyzont pojmowania rzeczywistości nie jest zanadto rozległy.

Nie chodzi tu teraz o sypanie nazwiskami i wytykanie palcami, choć może przy tej okazji, w ramach ostracyzmu społecznego, należałoby wskazywać i napiętnować nie tyle ludzi, ile zachowania, które promują intelektualne wydmuszki. Istnienie bowiem i rosnąca popularność takich dyletantów jest zjawiskiem szkodliwym społecznie i moralnie wątpliwym. Pokusie zmonetyzowania wojny na Ukrainie ulegli nie tylko internetowi twórcy, nierzadko dotychczas słabo rozpoznawalni, a obecnie zbierający na Patronite średnio kilka tysięcy złotych miesięcznie. Również znani autorzy popularyzatorskich książek „historycznych" używają teraz swoich zdolności w snuciu kontrfaktycznych scenariuszy do opisu współczesnej rzeczywistości. Wszystkie te komentarze i analizy wygłaszane są oczywiście najczęściej jako jedynie słuszne, wręcz objawione prawdy.

Każdy może być ekspertem

W obecnych warunkach nie wydaje się przeszkodą na przykład brak formalnego wykształcenia, które co prawda nie daje gwarancji jakości wypowiedzi, ale pozwala przynajmniej założyć, że autor posługuje się „jakimś" aparatem krytycznym. Bez znaczenia jest fakt, czy założenie to jest zbyt optymistyczne, ekspertem można dziś bowiem zostać również bez znajomości języka rosyjskiego czy ukraińskiego, z prymitywną, zbanalizowaną i szczątkową wiedzą historyczną, o metodologii analizowania danych statystycznych nie wspominając.

Do produkowania kilogramów analiz obejmujących tematycznie zakres od stanu gospodarki, przez strategie wojskowe, po zdrowie psychiczne polityków, wystarczą chłopski rozum i historyczna, predestynowana wręcz zdolność do „rozumienia ruskich". Nie ma chyba potrzeby rozpisywać się o tym, jak żyzna jest to gleba dla stereotypowego myślenia i teorii spiskowych. Warto jednak zwrócić uwagę, że wzmacnia to tylko postępującą erozję społecznego zaufania do prawdziwych ekspertów. Gdzieś w połowie tej

kolejki zagrożeń znajduje się stale rosnąca podatność na manipulacje, a dopiero przy samym końcu odwieczna już, pogłębiająca się polaryzacja społeczeństwa i suma wszystkich strachów – skłonność do akceptacji autorytaryzmu. Rysuje się przed nami więc cały katalog niepożądanych efektów, z którego każdy, niezależnie od poglądów politycznych, wybierze coś dla siebie. Ale nie to jest największym problemem.

CZYTAJ TAKŻE: Mistycyzm polityczny III RP: Wizje, upiory, partyjni prorocy i telewizyjni kaznodzieje

Mędrcy od Wschodu

Warto zwrócić uwagę na złożoność materii, którą zamyka się w sformułowaniach typu „ekspert do spraw Ukrainy" lub, o zgrozo, „znawca Wschodu". Wraz z wybuchem pełnoskalowej wojny, 24 lutego 2022 r., ulegliśmy złudzeniu, że my, Polacy, mamy specjalny mandat na objaśnianie światu, czym jest Rosja, szeroko pojęty Wschód (rozumiany chyba jako zespół postsowieckich republik), a także czym jest Ukraina. Jest tylko jeden problem. Fakt, że na Kremlu podjęto decyzję wpisującą się w historycznie agresywną politykę Moskwy, co prawda potwierdza popularną w Polsce tezę o niezmienności niektórych praw, jakimi rządzi się Rosja, ale nie uprawnia do wygłaszania wątpliwej jakości prawd, na przykład na temat narodu ukraińskiego. Tym bardziej, że sami Ukraińcy niejednokrotnie mają problem z określeniem własnej tożsamości.

Osobną kwestią jest w gruncie rzeczy motywacja stojąca za takimi postawami. Być może jest to efekt poczucia wyższości wobec Ukraińców albo wręcz przeciwnie, przekonanie o wspólnocie i uniwersalności pewnych doświadczeń narodów, które z historycznej konieczności obcują z ruskim mirem. Może stoi za tym ogólnoludzka tendencja do ochoczego wygłaszania własnego zdania na podstawie szczątkowych źródeł, bez przyjęcia konkretnej metodologii czy nawet namysłu. Wreszcie wina może leżeć po stronie odbiorcy – informacje i analizy są ordynarnie upraszczane, tak by stały się zrozumiałe i spodobały się jak największej liczbie osób.

Powody mogą być jeszcze inne, a żaden z nich nie zmieni wniosku, jaki z tego płynie – istnieje wyraźna potrzeba zagospodarowania pewnej przestrzeni intelektualnej, którą umownie określa się mianem Wschodu. W wyniku powstałej próżni zapełniono ją nijak niezrzeszonymi ekspertami i, zostawiając już na boku ich jakość merytoryczną, właśnie to należy traktować jako niezwykły wręcz skandal.

Instytut na miarę Rzeczpospolitej. Tej Rzeczpospolitej.

Przez dwa ostatnie lata nigdzie nie powstała rozbudowana inicjatywa dotycząca utworzenia jednego, spójnego ośrodka na zasadzie think tanku zrzeszającego badaczy tegoż umownego Wschodu. Jeśli taki pomysł gdzieś zaistniał, to informacja o tym nie przebiła się do opinii publicznej, co może tylko oznaczać bardzo niski stopień zaawansowania prac. Wydawałoby się, że zaistniały idealne wręcz okoliczności do powołania wreszcie instytucji, w której specjaliści różnych dziedzin, na wzór dawnych sowietologów, przygotowywaliby analizy dotyczące kluczowego, jak się okazało, kierunku polskiej polityki zagranicznej. Instytucji, która *nota bene* nie powstała przez ostatnie trzydzieści lat. Istnieje co prawda kilka ośrodków, których obszar zainteresowań pokrywa się z postulowanym, na przykład Centrum Mieroszewskiego czy Ośrodek Studiów Wschodnich. Działają one mimo wszystko w pewnej niszy i przede wszystkim są skrajnie niedofinansowane. Pracownikom tych instytucji być może nie wypada o tym mówić, ale warto choćby

odnotować, że proponowane tam w procesach rekrutacyjnych stawki wynagrodzeń są hańbiąco wręcz niskie.

Na marginesie warto zaznaczyć, że taka scentralizowana instytucja, której działalność przekładałaby się bardziej bezpośrednio na działania polskiego MSZ, mogłaby również zatrudniać, licznych przecież, przebywających w Polsce Białorusinów, Ukraińców czy nawet Rosjan (o ile kontynuowaliby jedną z niewielu szlachetnych tradycji rosyjskich – dysydenctwo). Z różnych stron słychać bowiem głosy, że brakuje przestrzeni, w której moglibyśmy rozwijać współpracę z intelektualistami zza naszej wschodniej granicy, obecnie z różnych powodów znajdujących się w Polsce. Przestrzeni, dodajmy uczciwie, na którą jest jakiś realny pomysł. Nie chodzi tu przecież tylko o salę spotkań dla chętnych, by wspólnie obejrzeć film i od czasu do czasu podyskutować w przyjemnej atmosferze.

Skoro brakuje nam specjalistów, a najwyraźniej tak jest, śmiało moglibyśmy skorzystać z wiedzy i doświadczeń tych przymusowych, czasem nawet politycznych imigrantów. Jeśli już wierzyć w przyrodzoną wiedzę o Wschodzie, bezpieczniej będzie uznać za eksperta, na przykład w temacie współczesnej Białorusi, kogoś, kto białoruski reżim zna z własnego doświadczenia. Wydaje się to dalece bardziej przyzwoitym konstruktem intelektualnym.

Powinniśmy, ale czy chcemy i możemy?

Oczywiście pomysł powołania instytucji na pograniczu Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego może powodować pewne obawy i bynajmniej nie chodzi o spór kompetencyjny. Obawy, dodajmy dla porządku – jak najbardziej uzasadnione, dotyczyć mogą przede wszystkim powstania kolejnej placówki oferującej synekury dla sympatyków zarówno obecnego, jak i poprzedniego rządu. Dla nikogo nie jest bowiem zaskoczeniem, że oba te obozy polityczne cierpią na przypadłość dbania o tzw. krewnych i znajomych królika.

Niemniej taki instytut nie powstał przez 8 lat rządów PiS, a i teraz się na to nie zapowiada. Na pytanie dlaczego, można odpowiedzieć dwojako. Być może cierpimy na tak wielki niedobór specjalistów w tym temacie, że trudno byłoby skompletować przekonujący zespół uzasadniający jego utrzymanie. Mniej cyniczna odpowiedź jest jednocześnie chyba bardziej przygnębiająca. Aby powołać i prowadzić taką placówkę, potrzebne są generalnie dwie rzeczy: pomysł i chęci. Bez pomysłu na cel i sposób funkcjonowania nawet najszczersze chęci na niewiele się zdadzą. I odwrotnie. Z najlepszym nawet pomysłem, bez chęci, a może lepiej nawet powiedzieć – bez woli (w dodatku politycznej), nie ma szans na prowadzenie stałej, wartościowej pracy badawczo-analitycznej. Niestety, wiele wskazuje na to, że obecnie brakuje (o zgrozo) pomysłu i (o dziwo) woli.

CZYTAJ TAKŻE: Polityczna polaryzacja? Mamy w Polsce ważniejsze problemy

Jeśli chcemy być poważnie traktowani, sami musimy być poważni

Gdyby jednak taka placówka powstała lub gdyby dostosować do tych postulatów jedną z istniejących już instytucji, należałoby w pierwszej kolejności poważnie zastanowić się nad sposobem i jakością jej finansowania. Dotowanie w całości z budżetu państwa narazi ją na zagrożenia typowe dla tego modelu – niekompetentną kadrę z nadania politycznego, nieumiejętnie zarządzającą wiecznie niewystarczającym budżetem. Crowdfunding z kolei nie jest w Polsce przyzwoicie funkcjonującym mechanizmem. Ten sposób nie zapewni więc stałego, stabilnego zatrudnienia niewielkiej nawet grupie ekspertów, którzy za swoją

pracę otrzymają przyzwoite wynagrodzenie, pozwalające im pozostawić raz na zawsze „dorabianie na boku" w innych miejscach. Finansowanie przez prywatną firmę z kolei nie wydaje się pomysłem opłacalnym z jej punktu widzenia. Pytanie zatem, czy odpowiednia dywersyfikacja pozwoliłaby na zminimalizowanie negatywnych efektów, jednocześnie potęgując korzyści? Z drugiej strony, czy finansowanie placówki, której badania są na tyle istotne i, nie bójmy się tego stwierdzenia, strategiczne, nie powinno pozostawać w gestii państwa?

Być może jednak zamiast wymyślać koło na nowo, należałoby raczej rozejrzeć się wśród istniejących już inicjatyw. Wśród placówek zdolnych do pełnienia funkcji strategicznego think tanku w Polsce jest na przykład Ośrodek Studiów Wschodnich, reprezentujący wysokie standardy analizy. Rzeczywistość zastaną wystarczy tylko trochę ulepszyć, co może nie jest łatwe, w każdym razie wydaje się łatwiejsze niż zaczynanie od zera. W idealnym scenariuszu Ośrodek byłby przede wszystkim finansowany w taki sposób, by proponowane ekspertom wynagrodzenia były rynkowo konkurencyjne, co pozytywnie przełożyłoby się na dalszą rekrutację. Ponadto sami eksperci mogliby wchodzić w skład jakiegoś rodzaju oficjalnego grona doradczego przy MSW albo, w związku z finansowaniem już teraz z budżetu KPRM, przy Prezesie Rady Ministrów.

Potrzeba tylko woli polityków, którzy zdają się niestety nie zauważać już nie tyle potrzeby, ile konieczności przeprowadzenia takich zmian. Na razie wydaje się bowiem, że w sprawach polityki wschodniej nie udało nam się wyrwać z paradygmatu wahadła, którego dwie skrajności definiują relacje ze wschodnimi sąsiadami od ponad trzech dekad. Raz bowiem polskie władze próbują się przypodobać naszym sąsiadom zza Buga i tym mieszkającym dalej, by jakiś czas później wyrażać pretensje, wymagać (nieskutecznie) konkretnych działań i oburzać się za wyrządzone krzywdy i zniewagi. Tak prowadzona polityka zagraniczna nie może być skuteczna. Zamiast jednak li tylko krytykować, warto również wskazywać i postulować słuszne inicjatywy, a ta wydaje się słuszna ze wszech miar. Jeśli bowiem coś ma się zmienić, należy raz na zawsze skończyć z mentalnością „wiecznej prowizorki", bazującej na niekompetencji polityków i żerującej na wiedzy pasjonatów zarabiających najniższą krajową. Jako wysoko rozwinięte państwo europejskie, lub przynajmniej aspirujące do takiego miana, musimy wreszcie zacząć poważnie finansować instytucje eksperckie.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/specjalisci-od-wszystkiego-czy-na-pewno-jestesmy-ekspertami-od-wschodu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć